

Tu i teraz

„Postrzegam pracę aktorską jako żywy proces, niemożliwy do satysfakcjonującego, skutecznego przeprowadzenia za pomocą chwytliwych, efektownych szablonów” – mówi **Wojciech Niemczyk** w rozmowie z Anną Jazgarską.

ANNA JAZGARSKA W ostatnich latach kilkakrotnie wcieliłeś się w postaci, które w scenicznej rzeczywistości funkcjonują przede wszystkim w kontekście swojego ojcostwa. Myślę tu o *Wiosennej bujności traw* w reżyserii Michała Siegoczyńskiego (2020), *Kłątwie rodziny Kennedych* Jolanty Janiczak i Wiktora Rubina (2021) oraz *Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję* Mateusza Pakuły (2023). Czy ważne dla Ciebie doświadczenie ojcostwa było punktem wyjścia w pracy nad tymi bohaterami?

WOJCIECH NIEMCZYK Właśnie ze zdziwieniem uświadomiłem sobie, że nie. Na początku zawsze skupiam się przede wszystkim na relacjach, w których moja postać jest, a które determinują jej bycie w świecie. Przyglądam się im, ale poniekąd w oderwaniu od funkcji, które pełni postać. Tak było i w tych przypadkach, które same w sobie są bardzo różne, tak jak i powody, dla których akurat mnie do nich zaangażowano. Oczywiście istotna jest kwestia wieku, który naturalnie predysponuje do pewnych ról, a w kontekście całego zespołu teatru powoduje rozmaite przesunięcia. Kiedyś grało się synów, teraz gra się ojców.

Sadzę, że Michał Siegoczyński zaprosił mnie do roli w *Wiosennej bujności traw* ze względu na charakter mojej aktorskiej energii. Dość łatwo przychodzi mi przełączanie się pomiędzy różnymi, często skrajnymi uczuciami. Na ogół bez większego trudu wchodzę w określoną emocję. A mój bohater w przedstawieniu Michała, przemocowy ojciec, biegunowo labilny emocjonalnie i przez to niezwykle trudny do odczytania, potrzebował takiej właśnie energii. W *Kłątwie rodziny Kennedych* moja postać jest figurą wszechojca, który kreuje życie wszystkich i wszystkiego, który wciela władczą moc wcześniejszych pokoleń i reprodukuje ją w niekończące się cykle. To król, którego nie można zdetronizować, bo nawet po śmierci jego widmo wciąż pracuje, ciągle rezonuje w innych

ludziach, w świecie. To bardzo ciekawa i specyficzna postać, budując ją, bazowałem raczej na wyobrażeniach niż na doświadczeniach. Chociaż z drugiej strony – jeśli wyprowadzimy ją z krajobrazu przedstawienia i spróbujemy wyabstrahować z boskości, może się nieoczekiwanie okazać, że jest nam dość bliska. Pracując z tą postacią, wyobrażałem sobie, jakie emocje powodowała w innych ludziach, w swoich najbliższych. Byłem w stanie wręcz fizycznie poczuć ojcowski pręż, którym mój bohater organicznie władał. Ta perspektywa drugiej strony bardzo mi pomogła. Z kolei z moją rolą w *Jak nie zabiłem swojego ojca...* związana jest sytuacja, która niebawem dotknęła mnie swoją prawdą. Mateusz pewnego razu powiedział: „Mój ojciec wcale nie był taki dobry”. To zdanie sprawiło, że zacząłem przeglądać się w tej postaci.

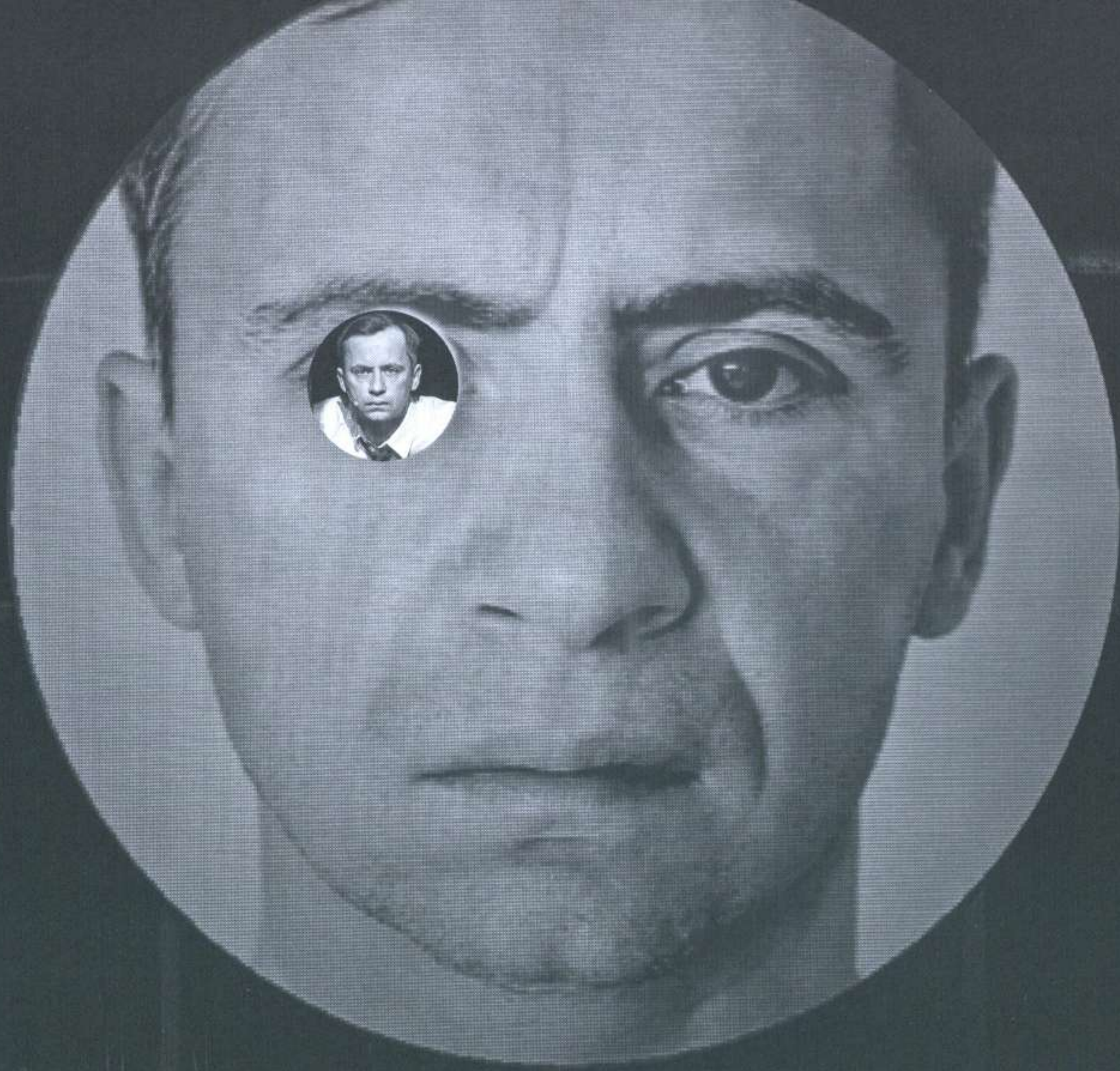
JAZGARSKA To bohater, z którym nam, osobom na widowni, niezwykle trudno jest się skonfrontować.

NIEMCZYK Ponieważ to postać stanowiąca swego rodzaju lustro. Przeglądamy w niej swoje ojcostwo, rodzicielstwo, ale i własną skończoność. Śmiertelność w tym najbardziej fizycznym wymiarze – pełną cielesnego cierpienia, bezradności, frustracji i tęsknoty za minioną bezpowrotnie sprawnością. Tę ludzką skończoność, której bardzo się boimy. Pracując z tą postacią, zastanawiałem się nad własnym ojcostwem, nad tym, jak wielkie znaczenie mają drobne na pozór słowa – te wypowiedziane w pośpiechu, w złości, wynikające z nieuwagi. Jaki mogą mieć wpływ na przyszłość drugiej osoby, jak mocno mogą się w nią wpisać. Myślałem też oczywiście o śmierci, o wszystkich przekonaniach i wyobrażeniach na jej temat, którymi obudowujemy się dla własnego bezpieczeństwa i komfortu. Przedstawienie Mateusza Pakuły bardzo radykalnie uświadamia ich złudność. Praca przy *Jak nie zabiłem swojego ojca...* wielokrotnie uruchamiała we mnie wdzięczność, zatrzymywała mnie, skłaniała do uważności. Wiem, że o wdzięczności i uważności mówimy obecnie cały czas – znacznie rzadziej je praktykujemy.

JAZGARSKA Czy konfrontowanie siebie z budowaną rolą jest Twoją powszednią aktorską praktyką, czy postać w przedstawieniu Pakuły była szczególnym przypadkiem?

Zastanawiam się często, co mogą oznaczać różne zachowania, co się pod nimi kryje. Staram się cały czas pracować nad tym, aby nie zatracić empatii do otaczającego mnie świata. Empatii rozumianej jako swego rodzaju czujność wobec innych ludzi, wobec rzeczywistości jako takiej.

Wojciech Niemczyk



fol. Klaudyna Schubert / Teatr Żeromskiego w Kielcach

Wojciech Niemczyk [1982]

absolwent Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie (dawniej PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie), aktor teatralny i filmowy. Od 2008 roku etatowy aktor Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Grał w przedstawieniach Mai Kleczewskiej, Michała Kotańskiego, Kuby Kowalskiego, Marcina Libera, Mateusza Pakuły, Wiktora Rubina, Radosława Rychcika, Michała Siegoczyńskiego i Piotra Siekluckiego.

NIEMCZYK Jestem aktorem, który bardzo długo dochodzi do tak zwanego finałowego efektu, do ostatecznego kształtu danej postaci. Daję sobie maksymalnie dużo czasu na zbudowanie roli, a czas ten dzielę na uważne wysłuchanie potrzeb reżysera oraz na obserwację tego, co podsuwa mi intuicja. Nie spieszę się z decyzjami: powoli i ostrożnie dobieram środki, bez pośpiechu decyduję o sposobach poprowadzenia postaci. Słucham, obserwuję. Powoli nakładam na postać kolory, które mam w swojej indywidualnej aktorskiej paletce. Ta moja powolna praca z rolą polega również na tym, że pozwalam, aby postać rezonowała we mnie. I wtedy czasami dzieje się tak, że zaczyna pracować moja pamięć, także ta emocjonalna. Odzywają się wspomnienia, doświadczenia, to, co w przeszłości usłyszałem od innych, co kiedyś poczułem. Sięgam po to i w różny sposób wykorzystuję w pracy. Nie wierzę jednak w jakieś metafizyczne połączenie mnie i bohatera. Metoda Stanisławskiego jest mi raczej obca, w ogóle się u mnie nie sprawdza. Traktuję siebie jako rzemieślnika, który sięga po jakieś elementy, czasem pochodzące z bardzo różnych i nowych źródeł, i z nich coś stwarza. Myślę, że wbrew pozorom takie podejście daje większą szansę na aktorską świeżość.

JAZGARSKA Prezentacjom festiwalowym, których masz na koncie imponującą liczbę, często towarzyszą spotkania z publicznością. Czy bywają one ważną informacją zwrotną?

NIEMCZYK W ostatnim czasie te spotkania skłaniają mnie głównie do refleksji nad kondycją naszego społeczeństwa. Zwłaszcza przy okazji

przedstawień, które mówią o najdelikatniejszych sprawach. Specyfika czasów odbija się w głosach publiczności – jesteśmy spolaryzowani, napięci, chętni do słownej bitki. Bardzo chciałbym wychodzić z tych spotkań z informacją zwrotną, o której mówisz. Tymczasem w ostatnich latach częściej wychodzę z żalem, że jej nie otrzymałem. Ale zdarza się, że po takich spotkaniach podchodzą do mnie pojedyncze osoby i wówczas rozmowa rzeczywiście dotyczy teatru. Te sytuacje są dla mnie niezwykle ważne, jestem wdzięczny i poruszony, kiedy ludzie otwierają się i dzielą emocjami, refleksjami, które pojawiają się pod wpływem przedstawienia. Te uwagi utwierdzają mnie w przekonaniu, że coś działa, że mój pomysł jest skuteczny, albo odwrotnie – pod ich wpływem coś modyfikuję bądź uzupełniam.

JAZGARSKA Wypowiadając się na temat pracy w pandemii, ubolewałeś nad ograniczoną liczbą grań. Powiedziałaś, że każda rola podlega pewnej ewolucji, a ewolucję tę umożliwia każde kolejne przedstawienie. Wszystkie swoje postaci tak traktujesz?

NIEMCZYK Intensywność grania ma ogromne znaczenie. Zupełnie nowe rzeczy pojawiają się w głowie po piętnastym, dwudziestym przebiegu. Czasem są to z pozoru niuanse, ale wprowadzone w tkankę przedstawienia dają nową jakość, dodatkowy sens. Przyznam, że nie znoszę, kiedy przedstawienie leżakuje, gdy wraca się do niego tylko od czasu do czasu. Wychodząc wówczas na scenę, mam poczucie uczestniczenia w egzaminie maturalnym. Zastanawiam się bardziej nad tym, czy

wypowiedziałem wszystkie litery tekstu, niż nad tym, w którym kierunku pogłębić moją postać, co w niej zaakcentować. Ale rzeczywistość jest taka, że teatry cierpią na swego rodzaju nadproduktywność. Jest mnóstwo nowych tytułów, ich żywotność jest natomiast różna, czasem naprawdę bardzo krótka.

Dlatego tym bardziej staram się, aby każde przedstawienie było dla mnie czymś „na nowo”. To oczywiste, że pewne składniki mojej postaci muszą być niezmiennie, ale w moim przekonaniu zawsze jest obszar do pogłębienia, do refleksji. Bycie na scenie jest niebywale żywe i zależne od wielu czynników. To, co świetnie zadziała jednego wieczoru, podczas kolejnego może zupełnie nie chwycić. Gdy byłem młodszy i mniej doświadczony, w sytuacjach stresowych, kiedy na scenie blokowała mnie trema, starałem się jeszcze raz użyć tego, co wcześniej zadziałało. Okazywało się oczywiście, że to najgorsze, co mogłem w tak paraliżującej sytuacji zrobić. Dzisiaj ta trema wciąż jest, wychodzenie na scenę zawsze wiele mnie kosztuje, ale bardzo pomaga zaufanie do siebie samego i świadomość, że nie da się pójść na łatwiznę i skorzystać z szablonu.

JAZGARSKA Czy zdarzyły się przypadki, kiedy uznałeś, że nie trzeba już pracować, bo można tylko przedobrzyć?

NIEMCZYK Raczej nie, bo nie zdarza mi się postrzegać moich postaci jako skończonych i działających tak skutecznie, że niewymagających już żadnego namysłu. Wychodzę z założenia, że każda aktorska praca mniej lub bardziej ewoluuje na skutek działania bardzo wielu czynników, od kondycji psychicznej w momencie wyjścia na scenę, po szczegóły techniczne. Brałem i biorę udział w znakomitych teatralnych rzeczach, ale bywało i tak, że zaangażowany byłem w projekty, gdzie funkcjonowałem jako „podawacz” tekstu. Mam takie doświadczenia z kilkoma bardzo formalnymi przedstawieniami. Moje aktorskie kombinowanie nie miało tam żadnego znaczenia. I wówczas rzeczywiście nie czułem sensu dalszej pracy nad postacią, poza okazjonalnymi modyfikacjami, traktowanymi treningowo lub anegdotycznie.

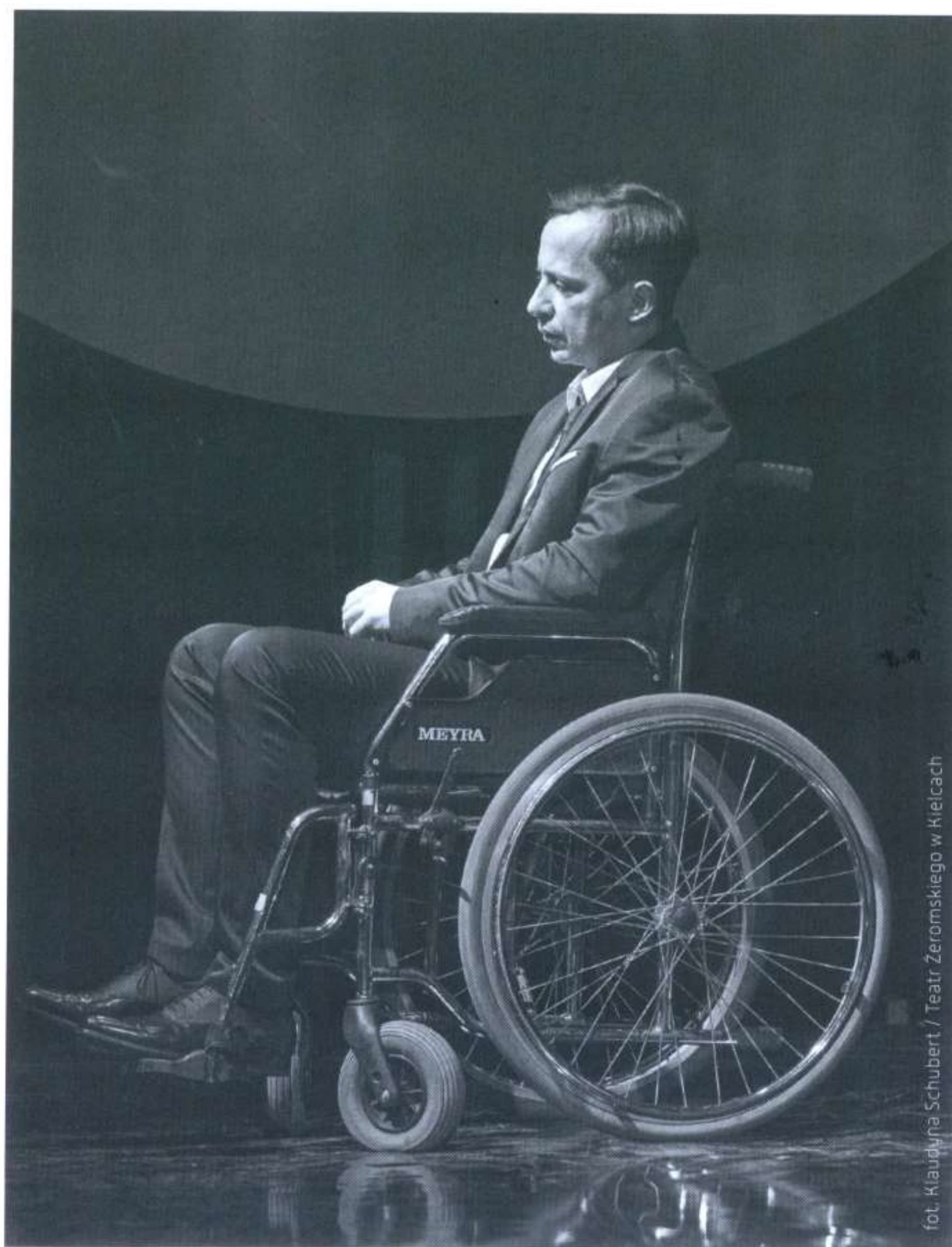
JAZGARSKA Jeśli chodzi o to aktorskie kombinowanie – mam wrażenie, że budując role, rezygnujesz ze środków, które szybko i łatwo zawłaszczają uwagę widowni. Twój bohaterowie ufundowani są na spojrzeniu, drobnym geście, ale przede wszystkim na głębokiej relacji z pozostałymi postaciami, z całym scenicznym światem.

NIEMCZYK Zapewniam, nie jest to drobiazgowo zaplanowana i wypracowana strategia. (śmiech) A tak całkiem poważnie, to chyba wynika z troski o bycie zawsze tu i teraz. Nie umiem w inny sposób wchodzić w sceniczną rzeczywistość, niż poprzez ciągle skanowanie jej i nawiązywanie z nią relacji. Jestem człowiekiem, który bardzo lubi obserwować i analizować. Przyglądać się ludziom, ich gestom, sposobom wyrażania emocji. Zastanawiam się często, co mogą oznaczać różne zachowania, co się pod nimi kryje. Staram się cały czas pracować nad tym, aby nie ztracić empatii do otaczającego mnie świata. Empatii rozumianej jako swego rodzaju czujność wobec innych ludzi, wobec rzeczywistości jako takiej. Tak funkcjonuję również na scenie. Będąc tam, bardzo intensywnie pracuję intelektualnie – obserwuję, analizuję, reaguję. Jak już wcześniej wspomniałem, postrzegam pracę aktorską jako żywy proces, niemożliwy do satysfakcjonującego, skutecznego przeprowadzenia za pomocą chwytliwych, efektownych szablonów.

Jest też z pewnością tak, że im jestem starszy, tym bardziej świadomie bywam obsadzany. Reżyserzy powierzając mi postać, wiedzą, z kim mają do czynienia, rozumieją, czym dysponuję jako aktor, jaką mam energię. Moją mimikę, mój głos, sposób, w jaki chodzę, w jaki się ruszam – jestem w stanie zmodyfikować tylko do pewnego stopnia. Dlatego cieszę się, że im dłużej jestem w zawodzie, tym więcej zaufania dostaję w obszarze poprowadzenia postaci. To bardzo wzmacniające, ale wiąże się również z dużą odpowiedzialnością.

JAZGARSKA Biorąc pod uwagę ostatni czas, przychodzą mi do głowy dwa aż nadto ewidentne przykłady empatycznej pracy – Twoja rola we wspomnianym już przedstawieniu Mateusza Pakuły, ale też niezwykle spektakl w reżyserii Zofii Gustowskiej, według świetnego scenariusza Joanny Mueller – *Niko, czyli prosta zwyczajna historia*. Grasz tam osobę w spektrum autyzmu.

NIEMCZYK To jeden z najlepszych przykładów potwierdzających moją filozofię zawodu. Pracując nad postacią tytułowego bohatera, myślałem, że mnóstwo osób zbudowałoby tę postać formą – poprzez ruch, specyficzny albo intensywny gest. Dla mnie najciekawsze było to, jak ten człowiek myśli, jak się czuje. Od czterech lat prowadzę z żoną Olą [Aleksandra Niemczyk – przyp. A.J.] Stowarzyszenie Sztuka Łączenia i w ramach tej działalności często pracuję z osobami ze spektrum autyzmu. Stąd wiem, jak bardzo stereotypowe bywają nasze przekonania na temat autyzmu, chociażby te dotyczące fizyczności, ruchu. Bardzo często osoby neuroatypowe nie mają w sobie nic charakterystycznego, nie wyróżniają się z tłumu. I tak właśnie chciałem przedstawić postać



Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję, reż. Mateusz Pakuła, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach [2023]



fot. Krzysztof Bielński / Teatr Żeromskiego w Kielcach

Wiosenna bujność traw, reż. Michał Ślęgoczyński, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach [2020]

Niko: jako osobę, która intryguje przede wszystkim tym, co wewnątrz niej. Ten bohater jest dla mnie niebywałym wyzwaniem, ponieważ właściwie przez całe przedstawienie zachowuję *poker face*, a jednocześnie opowiadam o osobowości, która nieustannie procesuje otaczający ją świat, która ciągle skanuje, analizuje. Na pewno pomogła w tym moja osobista czujność wobec rzeczywistości. Ten bohater to modelowy przykład wyzwania aktorskiego, któremu nie udało się sprostać, gdybym w jego realizacji sięgnął po środki obliczone na szybki efekt.

JAZGARSKA Ja także od wielu lat pracuję z osobami ze spektrum autyzmu i bardzo bym chciała, żeby to przedstawienie zjeżdżało Polskę. Bardzo cenię scenariusz Joanny Mueller za świadomość tematu. Nie jest ona, jak zauważyłeś, powszechna.

NIEMCZYK Bardzo się cieszę, że często gramy to przedstawienie dla szkół. Taki zresztą był poniekąd cel. Nierzadko odwiedzają nas grupy, w których uczą się osoby ze spektrum autyzmu. Wychowawcy i nauczyciele pracujący z tymi dziećmiakami bywają tym przedstawieniem poruszeni. Jestem bardzo zadowolony i wzruszony, że znajdują w naszej pracy autentyczność.

Zdarzają się też informacje zwrotne od osób ze spektrum autyzmu. Pamiętam dzień, kiedy na widowni siedział chłopiec, który nie zareagował dobrze na warunki w teatralnej sali – mimo że staraliśmy się, aby odpowiadały one potrzebom osób neuroatypowych. Chłopiec bardzo wyraźnie okazywał swoje niezadowolenie z bycia w teatrze, niechęć do przedstawienia. Osoba, która go wspierała, jakoś zdołała go przekonać, żeby został. Po pewnym czasie mocno wszedł w przedstawienie, oglądał je w wielkim skupieniu, czasem komentując akcję i poprawiając nasze

kwestie. To był dla mnie jeden z dowodów na to, że przedstawienie działa – i to na bardzo różne osoby. Że jest po prostu czymś społecznie dobrym i ważnym. Na początku *Niko*... dość nieśmiało funkcjonował w repertuarze, ale jego pozytywna recepcja wzmocniła nas i zachęciła do szerszego dzielenia się nim. Dodam, że pierwszymi widzami były osoby kompetentne w temacie neuroatypowości i od nich otrzymaliśmy bardzo pozytywne recenzje. Wiele to dla nas znaczy, ponieważ w przypadku takiego tematu pomysł musi mieć mocne osadzenie w obszarze faktów.

JAZGARSKA Jaka jest historia tego przedstawienia? O osobach neuroatypowych mówi się w teatrze wciąż bardzo rzadko.

NIEMCZYK Zaczęło się od projektu „Cisza w teatrze”, pierwszego pomysłu naszej Sztuki Łączenia. Przedsięwzięcie polegało między innymi na tym, aby zbadać, przedyskutować z osobami ze spektrum autyzmu ich obecność w teatrze i w przestrzeni kulturalnej w ogóle. Spotkaliśmy się z podopiecznymi kieleckiego oddziału Krajowego Towarzystwa Autyzmu, wybraliśmy się wspólnie do teatru i rozmawialiśmy o ich wrażliwości, potrzebach, o ich udziale w obszarze kultury. Okazało się, że potrzeba teatru jest w nich ogromna, ale łączy się z mnóstwem obaw. Tak powstała „Niebieska Strefa”, która jest projektem obejmującym instytucje oraz miejsca kulturalno-publiczne. Jej celem jest odpowiedź na niedostateczne dostosowanie tych wspólnych z założenia przestrzeni do potrzeb osób neuroatypowych. W ramach projektu na stronie internetowej Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach powstała zakładka, znajduje się tam między innymi filmowy przewodnik po teatrze, ale też różne informacje przygotowujące do wizyty u nas. „Niebieska Strefa” to również inkluzywne oznaczenia konkretnych

przestrzeni teatru, ułatwiające osobom ze specjalnymi potrzebami poruszanie się po budynku. Zwieńczeniem tego projektu było właśnie przedstawienie.

JAZGARSKA Czy to Wy zebraliście zespół tego przedstawienia?

NIEMCZYK Nie do końca mieliśmy pomysł na to, kto mógłby je zrealizować. Pomógł nam Paweł Sablik. Dzięki niemu zaprosiliśmy do współpracy Joannę Mueller, która napisała bardzo dobry, doceniony przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie tekst sztuki. Paweł skontaktował nas też z Zofią Gustowską, która z ogromną czułością wyreżyserowała *Niko*...

JAZGARSKA To przedstawienie ważne także dlatego, że podejmuje sprawy ze świata starszych nastolatków i tak zwanych młodych dorosłych. Jak wszyscy dobrze wiemy, teatr nieczęsto ma dla nich ciekawe i adekwatne wobec ich rzeczywistości propozycje.

NIEMCZYK Młodzi ludzie są bardzo ciekawą publicznością. Wbrew pozorom wcale nie reagują szczególnie żywiołowo na treści spektaklu, na jego zakończenie są równie powściągliwi. (*śmiech*) Ale potrafią bardzo odważnie skonfrontować się ze mną po przedstawieniu, mówiąc wprost o swoich refleksjach, uwagach. Często też przychodzą do mnie ich rodzice, wyznając, że po przedstawieniu ich dzieci podzieliły się z nimi własnym, nierzadko skutecznie ukrywanym na co dzień, poczuciem niezrozumienia czy nawet odrzucenia. Spektakl stał się pretekstem do rozmowy, której dotychczas nie było: o wrażliwości na siebie i swoje potrzeby, ale i o dostrzeganiu drugiego człowieka, jego specyfiki, trudności. To dla mnie, jako aktora, ale też i rodzica, bardzo ważne.

JAZGARSKA Z jakiej potrzeby wyrósł u Ciebie pomysł na inicjatywę zajmującą się sprawami społecznymi?

NIEMCZYK Po tylu latach pracy aktorskiej spotykam się z rozpoznawalnością, zwłaszcza w obrębie lokalnym. Nie ukrywam – z tego powodu niektóre drzwi otwierają się przede mną szybciej. „Panu z teatru” zapewne trochę łatwiej dotrzeć do osób decydenckich i coś załatwić. Wraz z żoną Olą, która latami pracowała w radio i bardzo dobrze zna region, postanowiliśmy przekuć te zasoby w coś pożytecznego, w działanie służące ludziom zagrożonym społecznymi trudnościami. Stowarzyszenie Sztuka Łączenia powstało w 2020 roku. Do tej pory

zajmowaliśmy się między innymi problemem hejtu w różnych grupach społecznych czy właśnie pracą na rzecz osób neuroatypowych. Pomysłów jest bardzo wiele, do najbliższych należy projekt zajmujący się problemami psychiatrii dziecięcej.

JAZGARSKA *Niko*... to w Twojej karierze teatralnej jeden z wielu przykładów aktorskiego minimalizmu. Ale masz na swoim koncie także role, które bardzo przewrotnie łączą ów minimalizm z przeskalowaną wręcz efektywnością. Mam tu na myśli przede wszystkim Twoje pierwsze „festiwalowe” przedstawienie, czyli *Samotność pól bawełnianych* na podstawie sztuki Bernarda-Marie Koltèsa w reżyserii Radosława Rychcika z 2009 roku.

NIEMCZYK Moja rola Ditera w przedstawieniu Radka jest wynikiem określonego procesu pracy z tekstem Koltèsa, ale wylania się w niej również energia, którą mam w sobie, choć nie jest ona na co dzień tak wyraźna. Z Radkiem przyjaźnię się od czasów szkoły, bardzo dobrze się znamy. On doskonale zdaje sobie sprawę z istnienia tej strony mojej osobowości, która jest bardziej impulsywna, żywiołowa, która znakomicie czuje się w rockandrollowej rzeczywistości. Moja przeszłość zresztą osadzona była po części w takim świecie, w młodości przez kilka lat grałem w punkowo-rockowej kapeli.

JAZGARSKA Jak to jest wracać do tej postaci? Przedstawienie było wznawiane dwukrotnie, w 2016 i 2022 roku.

NIEMCZYK Na pewnym poziomie jest to rodzaj sentymentalnej podróży. Bardzo miłej i wzruszającej, bo ta praca jest bardzo bliska temu, kim byłem przed szkołą teatralną: kiedy wychodziłem na scenę jako wokalista i gitarzysta, gdy pisałem teksty. Rola w *Samotności pól bawełnianych* koresponduje z pewnym rodzajem wrażliwości, który ciągle znajduję w sobie. Ten rodzaj percepcji nie determinuje już mojego codziennego życia z racji sytuacji rodzinnej, zawodowej, z racji wieku i dojrzałości emocjonalnej. Ale ta wrażliwość wciąż we mnie jest, nie spycham jej w kąt, nie wstydzę się jej. Mój bohater, cały świat tej opowieści jest mi niezmiennie bliski i dopóki fizycznie jestem w stanie sprostać tej roli, dopóty z wielką przyjemnością będę do niej wracał. Zresztą – przedstawienie nie zeszło z afisza. Ostatnio, przy okazji tematu nowej siedziby naszego teatru, rozmawialiśmy o nim. Pytano mnie, czy chciałbym ponownie je grać. Chciałbym, bo sam Koltès jest mi bliski, jego język, który jest niesamowicie bogaty, ale też niełatwy scenicznie.

JAZGARSKA Ułatwia tę ewolucyjną podróż przez postać/z postacią, którą praktykujesz w swojej pracy?

NIEMCZYK Bardzo, chociaż nie wiem, czy słowo „ułatwia” jest odpowiednie. (*śmiech*) Pracowałem ponownie z tekstem Koltèsa w 2016 roku, kiedy Kuba Kowalski reżyserował w naszym teatrze *Zachodnie wybrzeże*. To zupełnie inna sztuka niż *Samotność pól bawełnianych*, zupełnie innym konstruktem jest też grany przeze mnie bohater. Na pewno obie te postaci łączy pewna hermetyczność języka, która dla niektórych osób może nie być łatwo i komfortowo przyswajalna, chociażby z uwagi na swoistą mroczność. Jeśli mówimy o procesie budowania postaci, o pracy z tekstem i nad rolą rozumianą jako transformacyjna podróż – moje doświadczenia ze sztukami Koltèsa widzę jako taki właśnie rodzaj działania. *Zachodnie wybrzeże* to przedstawienie, które powstało w dość

Często zdarza się, że nawet w niezbyt satysfakcjonującej sytuacji scenicznej w pewnym momencie zapala się jakieś światełko, otwiera się coś intrygującego. I nagle okazuje się, że to niewielkie „coś”, ten skrawek doświadczenia staje się dla mnie czymś bardzo ważnym, dobrym.

Wojciech Niemczyk



fot. Mateusz Wolski / Teatr Żeromskiego w Kielcach

Niko, czyli prosta zwyczajna historia, reż. Zofia Gustowska, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach [2023]

specyficznym momencie dla naszego teatru. Mam wrażenie, że byliśmy wówczas bardzo mocno w procesie budowania widowni. Sądzę, że teraz byłoby trochę inaczej odebrane przez kielecką publiczność, która przez ostatnie lata była przez nas zapraszana do spotkania z różnymi językami, estetykami, z bardzo różnymi formami.

JAZGARSKA Pomimo skrajnie różnej tematyki i formy znajduję punkty wspólne przedstawień Mateusza Pakuły i Radosława Rychcika. Jednym z nich jest zespołowość, albo raczej wspólnotowość pracy, tak często podkreślana przez zespoły realizatorskie obu przedstawień.

NIEMCZYK To prawda. Praca, choć różna, w obu tych przypadkach była dla mnie niezwykle ważna. I tu, i tu pracowałem w zespole bliskich sobie osób, z częścią z nich po prostu się przyjaźnię. Oba przedstawienia były poniekąd efektem tych relacji. Ta bliskość na pewno złożyła się na to, jak uniwersalne – choć podkreślam: bardzo różne – są języki obu spektakli. Z *Samotnością pól bawełnianych* zjeżdżiliśmy Polskę, ale też wielokrotnie graliśmy za granicą. Wszędzie byliśmy przyjmowani niezwykle żywiołowo, bardzo życzliwie i z ogromnym zainteresowaniem. Podobnie jest z *Jak nie zabiłem swojego ojca...* Na sukces tego pomysłu na pewno złożyła się nasza, zespołu, bliskość.

Przy okazji dodam, że w Kielcach przedstawienie Mateusza Pakuły odbierane może być nieco inaczej niż w innych miejscach, z uwagi na to, że ono jest w pewnym sensie również o naszym mieście. Jest o osobach, które są tu znane. Marek, ojciec Mateusza, którego gram, nie był anonimowym człowiekiem. Podobnie mama Mateusza. To składa się na jeszcze inny obszar bliskości, która otacza ten projekt.

JAZGARSKA O pracy w Teatrze Żeromskiego w Kielcach opowiadasz ze zdrowym dystansem, ale zarazem podkreślasz, że to miejsce Tobie bliskie i swoją bliskością gwarantujące poczucie bezpieczeństwa.

W *Niko...* stawiane jest ważne pytanie: „Co to znaczy być wyrozumiałym?”. Mam wrażenie, że wyrozumiałość to jest to, co bardzo mocno określa Twoje aktorstwo. Nie ta wyrozumiałość, która wychodzi z poczucia wyższości, ale ta akceptująca rzeczywistość, pozwalająca zmieścić w swojej osobistej przestrzeni także to „inne”.

NIEMCZYK Trudno nie być wyrozumiałym, jeśli jest się na etacie. (*śmiech*) Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach to moja pierwsza tak długa aktorska praca etatowa. Nie zmieniłem jej do tej pory, choć pewnie mógłbym. Wychodzę z założenia, że rzeczywistość jest jaka jest, nie zawsze przynosi to, czego byśmy chcieli, ale z niemal każdej sytuacji zawodowej można wynieść coś dla siebie. Staram się tak właśnie podchodzić do pracy. Często zdarza się, że nawet w niezwykle satysfakcjonującej sytuacji scenicznej w pewnym momencie zapala się jakieś światełko, otwiera się coś intrygującego. I nagle okazuje się, że to niewielkie „coś”, ten skrawek doświadczenia staje się dla mnie czymś bardzo ważnym, dobrym. W Teatrze Żeromskiego jest mi bardzo komfortowo, czuję się spełniony i doceniony. Mam też poczucie uczestniczenia w ciężkiej i wytrwałej pracy całego zespołu. To ona doprowadziła nas do tego, czym jest nasz teatr obecnie, jaki posiada status.

JAZGARSKA Czegoś Ci brakuje?

NIEMCZYK Myśląc o jakimś rodzaju odświeżeniu swojego warsztatu, życzyłbym sobie częstszej pracy na planie filmowym, z kamerą. Bo jeśli chodzi o pracę w teatrze, spoglądając na kielecką scenę, na formę naszego zespołu, na przedstawienia, które realizowane są u nas, mogę jedynie retorycznie zapytać: a gdzie ja miałbym pójść i po co? (*śmiech*)

JAZGARSKA Dziękuję za rozmowę. ■